

Estetyka w szkole

Pusta surowa sala, bardzo jasna, rzędy ławek, na białych ścianach gdzieś jakaś tablica przyrodnicza, lub wielka płachta mapy geograficznej. Wszystko bardzo czyste, higieniczne, bardzo sztywne i bardzo urzędowe. To sala szkolna.

Obco w niej i zimno, charakter instytucji czy urzędu przebija w każdym calu.

„Czy szkoła może być inna? zapytacie – wszakże zawsze taką była”. Że była taka dotychczas, to nie dowód, że nią zostanie i w przyszłości; poszukajmy sposobów wyrugowania ze szkoły tej niepięknej i niemilej urzędowości zewnętrznej.

Każdy z nas pamięta przełomową chwilę przejścia z domu do szkoły i to niemile wrażenie, że jest ona czymś obcym, bardzo odmiennym od otoczenia domowego. Z czasem oko się przyzwyczaja do pustych brzydkich ścian, do tego zewnętrznego chłodu i sztywności, ale i to nie dowód, wszak i więzień oswaja się ze swą celą, a żebrak ze swą norą i nie widzą ich brzydoty i nędzy. Czy jednak przyzwyczajanie się do szpetnego otoczenia i spędzanie w nim znacznej części życia, ma być koniecznym warunkiem szkoły, czy pomaga to w nauce, sprzyja skupieniu uwagi? Nie wątpię, że znajdują się krytycy, którzy z uporem twierdzić będą, że taka nudna, jednostajna i nic nie mówiąca szkoła skutecznie przeciwdziała rozstrzelaniu uwagi uczniów, że szkoła powinna każdym zagięciem swych murów wciąż dziecku powtarzać: pamiętaj jesteś w szkole, masz to czuć i to widzieć.

I dziecko pamięta, wie i aż nadto dobrze czuje, że jest szkoła – urząd, szkoła – instytucja, a nie szkoła – dom, szkoła – przyjaciel, rozumny wychowawca i opiekun.

Nie wątpię, że próby zreformowania zewnętrznego wyglądu szkoły napotkają nie raz gorącą opozycję i tysiące trudności. Nie wątpię jednak również, że i dobra wola potrafi i powinna przezwyciężyć niejedną trudność.

Wrażenia wzrokowe odegrywają w życiu niemałą rolę, dlatego więc dziecko ze szkoły ma wynosić ujemne, przykre wrażenia. Jeżeli się staramy o przyozdobienie domu mieszkalnego, o nadanie mu cech estetycznych, czemużbyśmy nie mieli pomyśleć także o zdobieniu domu uczelnego,

który winien być dalszym ciągiem domu rodzinnego? A tym dzieciom, które w domu są pozbawione otoczenia estetycznego, które o pięknie mają pojęcia wypaczone, niechaj szkoła ten brak wypełni. Szkoła powinna stać się dla dziecka tym swoim domem, w którym się uczy, w którym czuje się ono swobodne, szczęśliwe i zadowolone pod wszelkimi względami a więc i pod względem estetycznym.

Wszakże tak łatwo byłoby ozdobić ściany, jeżeli nie oryginalnymi obrazami, to dobrymi reprodukcjami. W pustych kątach umieścić rzeźbione wizerunki sławnych ludzi i historycznych osobistości, na oknach kwiaty doniczkowe. A ta śliczna ceramika ludowa, polewane dzbany i dwójaki, a te okazy przyrodnicze: wypchane ptaki i zwierzęta, bardzo się nadają do przyozdobienia ścian szkolnych.

Niechże i te obrazy święte, które mamy w każdej klasie, nie będą obrazami na łokcie, niech przedstawiają prawdziwą wartość artystyczną!

„Te liczne ozdoby oderwą uwagę dziecka od nauki”, powie nie jeden. Bynajmniej! Cóżby się stało w takim razie z nauką dzieci kształconych w domu, gdyby każdy obraz i każdy wazon odrywały ich uwagę. Dziecko przyzwyczaja się do codziennego swego otoczenia i wchłania jego charakter instynktownie i bezwiednie, bez szkody dla swoich zajęć naukowych.

Jeśli chodzi o stronę praktyczną omawianej kwestji, o kłopot, jaki sprawi utrzymywanie w porządku ozdób i pielęgnowanie kwiatów, sądzę że nie byłoby bez korzyści oddanie opieki nad stroną estetyczną domu szkolnego w ręce prawych mieszkańców szkoły t. j. dzieci, tak jak się oddaje skwery i ogrody pod opiekę publiczności.

Niech mali obywatele i obywatelki państwa szkolnego dbają o czystość powierzonych im przedmiotów, wystrzegają się bezmyślnego psucia i niszczenia. Przyczyni się to do wyrobienia w nich tak mało u nas rozwiniętego poszanowania własności publicznej, do wytępienia instynktu niszczyielskiego dość rozpowszechnionego wśród uczącej się naszej młodzieży!

Dajmy im szkołę ładną i miłą zewnątrznie, a zadowolenie estetyczne wytworzy o jeden węzeł więcej pomiędzy szkołą a młodzieżą.

M. G. D.

Źródło przedruku:
„Nowe Tory” 1906, nr 1, str. 69-71.
Zachowano oryginalną pisownię